Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 9 lipca Nr. 27.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Ze wspomnień Dumasa.

Któż z nas z zachwytem nie wspomina starego Dumasa! Co za siła, werwa niewyczerpana jaki humor i fantazja!

Dumas stał się romansopisarzem, by módz opowiadać o widziadłach, jakie mu nasuwała imaginacja. Odnajdujemy go we własnych bohaterach d'Artagnanie, Portosie, Aramisie, Monte-Christo i innych. Jako postać zjawia się tam wszędzie.

Z powierzchownym zaledwie wykształceniem przybył do Paryża, by zrobić karjerę. Generał Fay, przekonawszy się iż ładnie pisze, zarekomendował go na sekretarza do księcia Orleańskiego z pensją 1, 200 fr. rocznie. Naczelnikiem biura był Lassagne, który z zamiłowaniem oddawał się literaturze. Młody urzędnik wyznał mu, iż pragnąłby także poświęcić się zawodowi literackiemu, lecz za mało umie.

— A więc ucz się pan — rzekł Lassagne. Nie pisz romansów, komedji, ani tragedji i dramatów, lecz obserwuj wypadki, bodaj namiętności i czytaj dużo.

Dumas zabrał się do pracy, a wyborna pamięć pozwoliła mu przyswajać sobie wszystko szybko, co czytał. Przez pewien czas oddawał się studjom nad psychologią i anatomią, fizyką i chemią i z nabytych wiadomości korzystał dość obszernie w „Amary," „Monte Christo" i w wielu innych powieściach.

W dniu 22 sierpnia 1825 r. wystawił w Ambigu swą pierwszą sztukę „Polowanie i miłość" napisaną do spółki z de Leuven i Rousseau; przyjęto ją dość dobrze. Każdy z autorów otrzymywał od przedstawienia cztery fr. Wkrótce potem wystawił w Porte-Saint-Martin „La Noce et l'Enterrement", napisaną do spółki z Gustawem Lassagnem. Tym razem Dumas dostał 7 fr. od przedstawienia. W tym czasie wydał własnym kosztem tom nowel i sprzedawał cztery egzemplarze. Takie były debiuty sławnego romansopisarza, który później ogłosił przeszło 600 tomów romansów, dramatów i komedji, który zarabiał miljony, przez całe życie prześladowany przez wierzycieli i umarł z luidorem w kieszeni.

Znane są jego słowa z powodu śmierci jakiegoś komornika.

— Panie Dumas — ozwała się pewna osoba, zbierająca składki na pogrzeb. — Potrzebujemy 30 fr.

— Trzydzieści fr. za komornika — zawołał Dumas. — Oto macie sześćdziesiąt, pochowajcie odrazu dwóch!

Jego rozrzutność była niesłychana i wierzyciele nadużywali jej niejednokrotnie. Do autora „Monte-Christo" szewc chodził z rachunkiem po pięćdziesiąt razy i nie otrzymywał grosza. Gdy „przyjaciel" szewc się zjawił, Dumas nie dawał mu wprawdzie pieniędzy, lecz zamawiał trzy pary butów, zapraszał na śniadanie i obiad, dawał kwiaty dla żony, owoce dla dzieci, odprowadzał na kolej i wręczał lujdora na koszta podróży. I pod koniec roku szewc temi gratyfikacjami odbierał więcej niż wynosił rachunek, który ciągle pozostawał niezapłacony.

Pewnego dnia Dumas schwytał na kradzieży wina szampańskiego służącego, który wino to kupował dla swego pana po cenach bardzo wysokich.

— Wypędzam cię — zawołał z gniewem.

— Jestem zgubiony. Przebacz mi pan.

I z temi słowy służący rzucił się do nóg Dumasa.

— A więc dobrze, przebaczam — rzekł wielki pisarz rozczulony — tylko za pierwszym razem, gdy będziesz kupował wino, nie zapomnij wyrobić mi kredytu.

Raz pewien młody człowiek, pozbawiony środków do życia, przybył z propozycją do Dumasa kupna klejnotu familijnego. Przedmiot nie wart był pięćdziesięciu fr. Dumas ofiarował mu trzysta franków, lecz ponieważ nie miał pieniędzy, dał mu weksel z terminem miesięcznym.

— Dziękuję panu, znam lichwiarza który zeskontuje mi ten weksel ze stratą pięćdziesięciu franków.

— Ależ ja nie chcę, byś stracił grosz jeden. Oto masz tu pięćdziesiąt franków na opłacenie procentu.

Młody człowiek zabierał się do wyjścia, gdy Dumas przywołał go.

— Ponieważ pan znasz lichwiarza, pożyczającego na mój podpis, może byłbyś łaskaw zeskontować inny rewers na tysiąc franków, płatny za trzy miesiące.

— Najchętniej, panie.

Nazajutrz młody człowiek przyniósł czterdzieści luidorów romansopisarzowi, który był tak zachwycony jego sprytem, że dał mu u siebie całkowite utrzymanie, by zajmował się interesami bieżącemi.

Rewers na trzysta franków, wprawdzie nie został nigdy zapłacony przez Dumasa, lecz po upływie lat dwudziestu i doliczeniu procentów mała sumka wzrosła do 22,000 fr. Zapłaciła ją później firma wydawnicza braci Levi.

Pewnego dnia Dumas spotkał swego dawnego towarzysza młodości w ostatnim stopniu nędzy. Zaprosił go na obiad i udając się do pracy rzekł:

— Jutro mój drogi, czekam cię o tej samej porze.

Przyjaciel przyszedł nazajutrz i nazajutrz i następnego dnia i przechodził przez lat dwanaście aż do śmierci. Dumas zauważył jednak iż od czasu do czasu przyjaciel okazuje pewne skrupuły.

— Chcesz mi oddać prawdziwą przysługę? zapytał pewnego razu.

— Najchętniej.

Chodź co dzień na Pont-Neuf i notuj, ile jest stopni na termometrze Chevaliera. Ma to wielkie znaczenie dla dochodów z przedstawień teatralnych.

Przyjaciel zgodził się naturalnie i co dzień przy śniadaniu dawał Dumasowi sprawozdanie ze stanu temperatury.

Dumas odznaczał się także dowcipem żywym i zjadliwym.

Pewnego wieczoru w teatrze francuskim na przedstawieniu sztuki Soumeta ujrzał iż jeden z widzów zasnął w krześle.

— Spojrzyj! rzekł Dumas do autora, jak wpływ wywierają twoje sztuki.

Nazajutrz grano sztukę Dumasa. Autor zjawia się u wejścia do krzeseł.

Nagle Soumet trąca go w ramię i pokazuje jegomościa śpiącego w krześle snem głębokim.

— Przekonaj się, kochany Dumasie, że można także zasnąć, słuchając twej prozy.

— Co? — pyta Dumas zdziwiony. Ten pan nie obudził się jeszcze od wczoraj.

Kilka słów o Wörishofen.

(Dokończenie).

Niewątpliwie bowiem metoda ks. Kneippa ma wiele zalet — pomaga znacznie i zahartowanie ciała, a także w wielu chorobach nerwowych, w reumatyzmach, otłuszczeniu serca i t. p. Ale w ostatnich czasach zaczęto tę metodę stosować do leczenia wszelkich chorób, co się stało modną przesadą, a skutki okazały się niepomyślnemi. Szczególniej zaś osoby z silnie rozwiniętemi chorobami piersiowemi, powinny strzedz się Wörishofen, gdyż klimat tu jest ostry i bardzo dla nich niebezpieczny czego niejednokrotnie widzieliśmy już smutne dowody.

Chcąc się tu leczyć, należy się uzbroić w wiele cierpliwości, gdyż kuracja trwa długo, często po 9 do 10 miesięcy; są nawet osoby, mieszkające tu już przeszło półtora roku, podane więc przez ks. Kneippa w jego książkach przykłady prędkiego wyleczenia, należą chyba do osobliwości wyjątkowych.

W ogólności powiedzieć można, iż ksiądz Kneipp, kapłan bardzo zacny i szanowany, należy do osób silnie unoszących się swą ideą, i. tak bezwzględnie w metodę swą wierzy, że podejmuje się leczyć wszelkie choroby, a choć często się zawodzi, nie traci jednak wiary w skuteczność zalecanych przez siebie środków.

Wszystkie te bezstronne i prawdziwe uwagi oparte na bezpośredniej obserwacji i osobistem doświadczeniu, powinnyby być wzięte pod rozwagę przez osoby, mające zamiar tu przyjechać, jeżeli nie chcą doznać rozczarowania i zawodu, jak to się już często tutaj zdarzało. Jeżeli kto wierzy, albo też już doświadczył na sobie, że leczenie systemem Kneippa może mu pomódz, to lepiej uczyni, gdy uda się do Rosenheim, oJrdansbad-Ulm (w Niemczech); Genewy, Rorschar, jeziora czterech kantorów w (Szwajcarji), Marjówki, Gmunden (w Austrji), lub do innego zakładu, leczącego metodą Kneippa, aniżeli do Wörishofen.

Tak mianowicie postępują niemcy: tylko włościanie, ubożsi rzemieślnicy i wogóle klasa niemożna ludności niemieckiej przybywa tu na kurację. Z innych narodowości, przeciwnie, przyjeżdżają do Wörishofen ludzie inteligentni, zamożni, a przedewszystkiem księża, których utrzymanie kosztuje taniej niż ludzi świeckich. Przeciętnie w ciągu roku bywa tu około 12,000 osób, a z tych przeszło 2,300 polaków.

Niektórzy, nie mogąc przybyć do Wörishofen osobiście, radzą się ks. Kneippa listownie, przesyłając przytem pewną kwotę pieniędzy. Ponieważ listów takich przychodzą często setki, a ks. Kneipp czasu nie ma, pieniądze zaś idą na założoną przez ks. Kneippa w Wörishofen: „Ochronę chorych dzieci", a na listy odpisują zakonnicy z istniejącego tu klasztoru bonifratrów, których przeor przyspasabia się właśnie teraz na następcę po ks. Kneippie. Lepiejby jednakże zrobiono, gdyby wysłano jednego z bonifratów, najprzód na wydział lekarski w Monachium i potem dopiero dopuszczono do praktyki w Wörishofen pod okiem ks. Kneippa, a później i samodzielnie Wtedy chorzy mieliby gwarancję, iż nadzór nad ich zdrowiem spoczywa w umiejętnych rękach. Dzisiaj ks Kneipp ma za sobą przynajmiej długoletnią praktykę i wielką bystrość umysłu, ale nie wszyscy mogą być ludźmi tak wyjątkowymi, następca jego przeto powinien by nie gardzić nauką, dla większego pożytku osób przyjeżdżających tutaj się leczyć

Pomysły.

Najgłówniejszą troską autorów dramatycznych i powieściopisarzy jest znaleść pomysł. Raz znalazłszy go, obmyślają i zastanawiają się

nad nim wszechstronnie, ażeby stworzyć dzieło dramatyczne lub literackie.

Gdzie znajdują pomysły?

Wszędzie, w opowiadaniach historycznych w dramatach sądowych, wiadomościach bieżących, w dziennikach i archiwach policyjnych.

Każda fikcja opiera się zwykle na rzeczywistości i wydarzenie najbanalniejsze, najpospolitsze i najmniej znaczące, może posłużyć za punkt wyjścia dla genialnego utworu. Oko artysty potrafi dopatrzeć w niem stron zajmujących, upiększyć go, wyprowadzić na światło i nadać piękną formę. Dante widział Beatrycze tylko przez godzinę i uczynił ją nieśmiertelną. Owa czysta Laura, opiewana przez Petrarkę, była matką ośmiorga dzieci!

Często autor opowiada własne przygody i własne cierpienia, lecz idealizuje fakty w sposób wzruszający czytelników. W „Petit Chose" Daudeta opowiadanie jest prawdziwe, podobnie jak i w większości romansów Henryka Murgera.

„Antony" to historja miłości Aleksandra Dumasa do pani Melanii Waldor. Prawdziwe wydarzenie, na którem osnuta „Dama Kameljowa", jest powszechnie znane.

Często dość rysu jednego, żeby autor znalazł pomysł do utworu.

Pewnego razu w foyer Opery Ludwik Halevy spotkał Prevost Paradola, który opowiedział mu ze śmiechem, że dopiero co wysłuchał lamentów matki jednej z baletnic.

— Z jakiego powodu tak się martwiła? zapytał Halevy.

— Nie zgadłbyś nigdy. Protektor córki pokłócił się z jej mężem o kwestje polityczne.

Ludwik Halevy powrócił do siebie i napisał: „Pan i pani Cardinal".

Pewnego dnia Sardou wszedł do trafiki tytoniu, żeby zapalić cygaro. Podnosi z ziemi skrawek papieru i zapalając cygaro, widzi, że trzyma kawałek listu. Gasi szybko i odczytuje pismo, W tej chwili przychodzi mu pomysł do dramatu. nasunięty przez list kompromitujący. Tegoż wieczora przeczytał nowelę Edgara Poego i napisał: „Pettes de mouches".

„Czerwona oberża" Balzaka jest historją prawdziwą, opowiedzianą autorowi przez dawnego chirurga wojskowego, przyjaciela człowieka skazanego niesłusznie. Balzac dorobił tylko rozwiązanie.

Treść do Monte Christo została zaczerpnięta z archiwów policyjnych. Jest to historja dość niezwyczajna.

— W r. 1807 robotnik, nazwiskiem Picaud, miał się ożenić. Opowiadał w kawiarni, gdzie często schodził się z towarzyszami, iż związek ten odpowiada całkowicie wszystkim jego marzeniom.

— Założmy się; że jutro przeszkodzę mu w ożenku — rzekł właściciel kawiarni, nazwiskiem Loupiau, którym powodowała nizka zazdrość.

— Jakich sposobów urzyjesz? zapytano.

— Oskarżę go w policji. Zamkną go i wypuszczą dopiero po dwudziestu czterech godzinach.

Jeden z jego przyjaciół, nazwiskiem Allut, usiłował zapobiedz tej grze niebezpiecznej, dwaj inni zgodzili się na tę ierarszkę. Posłano denuncjancję komisarzowi, który przesłał ją ministrowi policji. Picaud został został przyaresztowany tej samej samej nocy i osadzony w zamku Fenestrelle.

Nikt przez lat dwa nie słyszał o nim. Tymczasem Loupiau poślubił narzeczoną Picauda.

Po siedmiu latach Picaud opuścił więzienie, zgrzybiały przedwcześnie. Był w niewoli u pewnego bogatego Medyolańczyka, który umierając zrobił go spadkobiercą wielkich dóbr, rozrzuconych w rozmaitych krajach. Picaud sprzedał majątki i powrócił do Francji, żeby się zemścić. Po długich staraniach, dowiedział się o nazwisku denuncjanta, ofiarował mu brylant wartości 50,000 fr. za to, że powiedział kto go namówił do oskarżenia potajemnego, i rozpoczął dzieło zemsty.

Laupiau kupił sobie kawiarnię na Bulwarach i osiedlił się w niej ze swą żoną, dawną narzeczoną Picauda. Dwaj współwinni oskarżeni uczęszczają ciągle do zakładu. Picaud godzi się tam w charakterze garsona. Po kilku dniach pierwszy winowajca pada przebity sztyletem, z napisem nr. 1, na drugi dzień drugi winowajca został otruty, a na jego trumnie znalazł się napis nr. 2. Córkę Loupiau uwodzi zbrodniarz z galer wypuszczony, uchodzący za markiza i porzuca ją. Interesa właściciela kawiarni podupadają, żona umiera ze zmartwienia, córka, by zapobiedz ruinie, zawiązuje stosunek z garsonem kawiarnianym, którym nie jest nikt inny, tylko Picaud.

Nakoniec gdy pewnego wieczora Loupiau przechadzał się w Tuileriach, Picaud zbliża się, daje mu się poznać i wymawiając, iż sprowadził na niego tyle nieszczęść, topi sztylet w jego sercu.

Ale w tej chwili sam schwytany, z ustami zakneblowanemi, przez kilku ludzi został przeniesiony do jakiejś piwnicy. W podziemiu poznaje Alluta, w którym wieść o darowaniu dyamentu, wartości 50,000 fr., obudziła żądzę chciwości. Allut przykuwa go łańcuchem żelaznym do ściany i oświadcza, iż nie da mu jeść i pić, dopóki za każdy posiłek nie zapłaci dwadzieścia pięć tysięcy franków.

Picaud stał się skąpym, woli raczej umrzeć niż oddać pieniądze i Allut z rozpaczą widzi, jak kona, nie zdradziwszy się, gdzie umieścił skarby.

Opowiadanie to, spisane przez Paucheta, umieszczone jest w pamiętnikach poczerpniętych z archiwów policyjnych. Aleksander Dumas przeczytał je i napisał romans popularny „Monte Christo". Na tej opowieści osnute dzieło sztuki, zachwyca i wzrusza tłumy czytelników, gdyż pod ręką artysty nieobrobiony kamień nabrał blasku i wartości brylanta.

Z okazji końca świata.

Po dniach krytycznych pierwszego i drugiego rzędu słynny meteorolog berliński, Rudolf Falb, oznaczył jako dzień niezmiernie krytyczny 13 listopada r. 1899. W dniu tym, jak przypuszcza złowieszczy wróżbita, oczekuje mieszkańców ziemi sroga niespodzianka, pomiędzy godz, 2, a 5 z rana, mianowicie spotkanie się z kometą, dostrzeżoną po raz pierwszy w r. 1866 Zetknięcie ma spowodować zniszczenie ziemi, a więc koniec tego świata, na którym żyjemy. Jeżeli jednak dodaje ostrożny Falb — fatalne spotkanie szczęśliwie nas ominie, to mieszkańcy kuli ziemskiej będą tego rankn świadkami bajecznie obfitego deszczu gwiazd spadających, jakiego jak świat świat światem nie oglądali.

Przepowiednia była złowieszczą nielada. Jeden z dziennikarzy wiedeńskich udał się do obserwatorjum wiedeńskiego i zapytał o zdanie dyrektora obserwatorjum prof. Weisza.

Oto, co mówił uczony prof z okazji końca świata, a raczej dnia krytycznego w 1899 r.

— Nie wszystko jednak jest ścisłem w przepowiedni Falba. Niewątpliwem jest jednak, ten deszcz gwiaździsty w czasie pomiędzy d. 14 a 16 listopada 1899 r. Ale takie dnie gwiaździste nie są bynajmniej nowością. Są one widywane co trzydzieści trzy lata i pochodzą ztąd, iż tak zwane roje meteorów, które, obserwowane przez teleskop, przedstawiają się oku jako masa mglista, podobna do drogi mlecznej, przybliżają się do słońca w swej podróży w przestworzu. Oczywiście, deszcz gwiaździsty, wywołany przez przejście Leonidów (bo tak nazywają się owe meteory), tylko przez jedną połowę globu-ziemskiego może być obserwowany. Bardzo więc jest prawdopodobne, iż my, Europejczycy, będziemy pozbawieni tego widoku, gdy antypody będą się nim napawać dowoli.

— Czy taki deszcz gwiaździsty może wywrzeć jakikolwiek wpływ na ziemię?

— Żadnego.

— A owa wskazywana przez Falba kometa, która ma przedstawiać dla ziemi tak znaczne niebezpieczeństwo, pozostaje w jakimkolwiek związku z deszczem gwiaździstym?

— Tak i nie. Kometa o której mówi Falb dostrzeżona w r. 1866, jest kometą teleskopową, to znaczy. iż gołem okiem nie może być widziana. Jest to zresztą kometa wcale nie znakomita, oderwana od komety głównej. Jej droga nieregularna nie jest dotychczas zupełnie ściśle określona. Dostrzeżono tę kometę w r. 1866, mniej więcej na jedenaście miesięcy przed ostatnim deszczem gwiaździstym. Dziś nie możemy jeszcze stanowczo powiedzieć, w którym roku, a tem więcej w którym dniu i o której godzinie pojawi się znówu. Prawdopodobnem jest, że w r. 1899 skrzyżuje się droga z drogą ziemi. Ale mozliwem jest także, iż nastąpi to o rok wcześniej lub o rok później. Nawet Falb nie jest dziś w możności nic stanowczego powiedzieć w tej mierze.

— Czy wyłączona jest możność zetknięcia się komety z ziemią?

— Nie jest to niemożliwem, ale według ludzkich obliczeń jest wysoce nieprawdopodobnem. Bardzo wiele musiałoby się złożyć danych na to aby kometa wzmiankowana spotkała się z ziemią. Ostatnim razem, gdy zbliżała się do słońca oddalona była od ziemi o 15 milionów kilometrów. Nie jest prawdopobnem, aby tym razem mianowicie w r. 1899 mogła więcej zbliżyć się do ziemi. Przciwnie są pewne wskazowki, że tym razem kometa bardziej odległą pozostanie od ziemi.

— Czy przejście komety może wywołać na ziemi jakie nadzwyczajne zjawiska, jako to spustoszenia, trzęsienia ziemi itp.

— Nie. Dowiedzionem jest, że i księżyc pod względem ukazywania się nadzwyczajnych zjawisk wywiera pewiem wpływ na ziemię, wpływ ten jednak jest bardzo nieznaczny, tak samo jak wpływ płanet. Zjawiska naturalne na naszej ziemi zależą wyłącznie od słońca. Przepowiednie, tak zwanych dni krytycznych Falba są bardzo elastyczne.

— A więc Falb nie powinien puszczać w świat takich przepowiedni ze względu na wpływ jaki wywierać mogą na umysły zwłaszcza prostaczków.

Zapewne, podobnego rodzaju przypuszczenia powinny pozostawać w pracowniach naukowych. Nie po raz to pierwszy przepowiadają koniec świata od komety. Ostatnim razem katastrofa miała nastąpić w r. 1872. W Tyrolu ludzie nie chcieli pól uprawiać. „Na co? — pytali — toć za rok przyjdzie kometa i świat zniszczy ze szczętem“. Doszło do tego, iż siła zbrojna musiała zejść na grunt i gwałtem zmuszać chłozów do uprawienia ziemi.

I dokończył prof Weisz z uśmiechem:

— Falb nie wie, że jego przepowiednia końca świata nie jest prawdziwą.

Zetknięcie się ziecii z jądrem komety nie było, oczywiście dotychczas obserwowane. Ale samo zetknięcie się jądra takiego z ziemią może sprowadzić na glob nasz deszcz meteorów. Wiadomo, iż w dniu 14 lutego 616 r. w Chinach 10 ludzi zabiły meteory, jeden zaś wóz pogruchotały został w kawałki w r. 833 w Saksonji 35 wiosek zburzył deszcz meteorów, przyczem wielu ludzi i niemało bydląt śmierć poniosło; w d. 4 listopada 1749 meteoryt uszkodził maszt okrętu, płynącego po oceanie Atlantyckim i zabił 5iu majtków.

Ale. pomimo to, do końca świata jeszcze daleko.

Możemy więc być spokojni.